

Jan Piętka

# Kościół N. P. Marii i dzwony Mariackie

Nie ma chyba w Polsce nikogo, koby nie chwycił się widokiem wysmukłej, śmiało w niebo strzelającej, a przecież tak wdzięcznej w proporcjach, wieży Mariackiej. Mało zaś kto zwraca uwagę na jej towarzyszkę, wieżę niższą, mającą dla oka znaczenie jakby tylko kontrastu dla podniesienia uroku tamtej. Legenda, tłumacząc nierówną wysokość wież, opowiada o dwóch braciach budowniczych, z których jeden zabił drugiego z zazdrości, a nóż zawieszony w Sukiennicach ma być pamiątką zbrodni. Legendy, chociaż się w nie nie wierzy, są jak bluszcze, które mile przystrajają mury.

Przypatrując się uważniej wieży niższej, dostrzegamy, że jest ona zbudowana nieco odmiennie od Mariackiej. Mury ma grubsze, piętra poszczególne wyższe tak, iż ma ich do tej samej wysokości siedem, gdy Mariacka dziewięć. Jest to bowiem dzwonnica kościoła N. P. Marii, na ten cel założona i zbudowana. Mieszczą się w niej cztery wielkie dzwony, które są cennymi zabytkami sztuki odlewniczej w Polsce, a zarazem świadectwem pobożności naszych przodków, którzy wzniesli świątynię ku czci N. P. Marii i nie szczędzili potem ofiar na jej wyposażenie i przyozdobienie.

### MIESZCZAŃSKA FUNDACJA.

Kościół Mariacki, który dziś oglądamy, stanął na miejscu dawniejszego, małego kościółka romańskiego, do którego biskup Iwo przeniósł parafię z kościoła Św. Trójcy, gdy sprowadził zakonników św. Dominika. Opowiadaniu, że pierwotny kościół Mariacki był drewniany, nie można dać wiary, gdyż byłby to wyjątek w Krakowie, skoro w tym czasie murowanymi były kościoły św. Wojciecha, św. Jana, św. Andrzeja, Katedralny, św. Floriana, św. Mikołaja i kilka innych. Budowa nowego kościoła rozpoczęła się w wieku XIII przed wytyczeniem w r. 1257 rynku i regularnych ulic Krakowa Bolesławowego, o czym świadczy skośne jego położenie do rynku. Należy przyjąć, że nie była to fundacja biskupa Iwona, lecz mieszczan krakowskich, gdyż Długosz, wyliczając fundacje Iwona, nie wspomina o ufundowaniu przez niego kościoła Mariackiego w Krakowie. Zapisy mieszczan na kościół sięgają początku XIV wieku. Motywem ich jest kult dla Matki Bożej, „naszej kochanej Pani“, jak czytamy w testamentach, lub w zapisach sporządzonych przed wyruszeniem w daleką podróż np. do Rzymu. Prywatną więc ofiarnością parafian, w XIV wieku już przeważnie Polaków, wznosiły się mury świątyni, a nie z publicznego funduszu Zarządu miasta, który był wciąż jeszcze w rękach wzbogaconych przybyszów, Niemców. Nie ma w źródłach śladów, żeby rządcy miasta dawali materialne poparcie świątyni. Musi się więc kres położyć legendzie o nadzwyczajnych zasługach Niemców przy budowie kościoła Mariackiego, legendzie powtarzanej w literaturze. Dopiero od roku 1393 zaczynają się bardzo małe wydatki zarządu na rzecz kościoła, jedna do dwóch grzywien rocznie. Hojnością rajcy niemieccy nie grzeszyli, o czym świadczy np. zapiska z r. 1397, kiedy miano malować sklepienie. Rada miejska przeznaczyła na ten cel kwotę 20 grzywien, z tym jednak zastrzeżeniem, że gdyby się zdarzył właśnie jakiś zapis dla kościoła, to z tego zapisu wypłaci się ową sumę, a skarb miejski nic nie dołoży. Jedynym większym darem jest przekazanie 175 grzywien na budowę wieży w r. 1400, ale była to wieża, dziś zwana „Mariacką“, której zarząd miasta używał na strażnicę. Pobudką do tej hojności (zresztą niezbyt wielkiej, skoro w tym czasie zakrystian kościoła ofiarował sumę 300 grzywien na budowę biblioteki), były starania, rozpoczęte w r. 1395, o patronat nad kościołem i posłano delegację do Rzymu. Rada uzyskała patronat nad zakrystią z prawem mianowania zakrystiana, lecz nie uzyskała prawa patronatu nad kościołem<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Marian Fiedberg, Założenie i początkowe dzieje kościoła N. P. Marii.

W r. 1415 wydał Papież bullę oddającą królowi patronat nad jedynastoma miejskimi parafialnymi kościołami, lecz akta nie mówią, żeby królowie znacznie większymi darami wspierali kościół Mariacki. Jedynie królowa Jadwiga okazała największą o tę świątynię troskliwość, a także król Władysław Jagiełło. Od Jadwigi pochodzą różne cenne, w skarbcu kościoła przechowane dary, zaś od króla ornat i dzwon. Kościół Mariacki ufundowany więc został ofiarnością mieszczan i pozostawał zawsze pod ich troskliwą opieką.

Wieżę należą do najstarszych części kościoła, albowiem budowę rozpoczęto równocześnie od wschodu i od zachodu, t. j. od wieży i od prezbiterium, a dopiero później wybudowano nawy. Zdaje się, że tak postąpiono z tego powodu, że w środku stał jeszcze jakiś czas mały kościółek romański.

Prezbiterium było ukończone przed r. 1365, gdyż w tym roku postawiono już wielki ołtarz z fundacji Mikołaja Wierzyńka (Nowy ołtarz, dzieło Wita Stwosza, stanął w r. 1486). Wieżę ukończono około r. 1390, mamy bowiem w tym roku wzmiankę o zegarze mechanicznym z wieży wyższej i o dzwonie „wielkim“ z wieży niższej.

### ZABYTKI ODLEWNICTWA.

Sztuka odlewania z roztopionego metalu różnych przedmiotów do użytku, czy to świeckiego, czy kościelnego, była w średnich wiekach bardzo ceniona. Budziła nawet większe uznanie, niż sztuka artysty rzeźbiarza, który model do odlewu tworzył. Stąd znane są nam nazwiska odlewców wielu pięknych dzieł ze spiżu, a nieznane nazwiska rzeźbiarzy. W Krakowie musiały od dawnych czasów istnieć odlewnie, skoro w r. 1412 jest już statut cechu odlewców, czyli rotgarsarzy, jak ich wówczas nazywano. Za bramą Sławkowską była wielka odlewnia miejska, zaś przy ulicy Poselskiej mieściły się pomniejsze warsztaty majstrów odlewniczych. Tu miał dom i warsztat odlewców dzwonów i armat, Hanusz Stwosz (o ile wiemy z nowszych badań, ojciec Wita Stwosza); tu również dom i odlewnię miał słynny odlewców dzwonów i chrzcielnic, Jan Freudental. Nazwisko jego jest na chrzcielnicy z r. 1410 w kościele św. Krzyża i na jednym z dzwonów Mariackich. Znamy też nazwiska wielu innych odlewców. Prócz wspomnianych mamy w Krakowie jeszcze spiżowe chrzcielnicę w kościele Karmelitów i w kościele N. P. Marii.

Tadeusz Ulewicz (Kraków)

## Ukochałem...

Ukochałem wichrowe szumienie  
I wichrowe-m ukochał tęsknicie  
Jeno w serca je chowam podcienie  
Lub im stalne nakładam przyłbice.

Ukochałem ojczystych zbóż łany  
I te łąki, gdzie owad mi bzyka,  
I ten zawsze jednaki, kochany,  
Szmer i szelest górskiego strumyka.

I me smutki-m ukochał szalone,  
Gdzie się żale z tęsknotą kojarzą,  
Takie dziwne, tak nieodgadnione  
Jak Sfinks z ludzką zamyśloną twarzą.

Lecz nad wszystko-m ukochał to życie,  
W którym walka się toczy złowroga,  
Gdzie w piorunach i niebios błękiecie  
Wszechpotęga objawia się Boga.

Było spiżowe epitafium Oleśnickiego, o którym pisze Długosz, że było „pulcherrimo opere fabre facta“, a które zaginęło. Lecz mamy odlewnicze arcydzieła, relikwiarz św. Stanisława wykonany przez Marcina Marcinka. Nie ulega wątpliwości, że w Krakowie odlewano także i pomniki spiżowe znakomitych osób, lecz nie wiele z nich pozostało, gdyż jedne zrabowali Szwedzi, a drugie przetopiono na lichtarze.

Do bardzo cennych zabytków średniowiecznej sztuki odlewniczej, które nie ulegały zagładzie, należą dzwony Mariackie. We wieży niższej, która jest dzwonnica, wiszą cztery dzwony. Na pierwszym piętrze wisi dzwon największy, zwany „Pół-Zygmuntem“. Ma u dołu średnicę 180 cm., waży przeszło 5000 kg. (Zygmunt na Wawelu ma średnicę 270 cm., a waży blisko 8000 kg.). Odlął go w r. 1438 wspomniany wyżej ludwisarz krakowski, Jan Freudental, jak świadczy napis łaciński. Drugi napis, również łaciński, jest modlitwą do Najśw. Panny Marii, tej treści: „Gdy mój głos zabrzmi, śpiesz z pomocą, Święta Mario, matko miłosierdzia i broń nas od nieprzyjaciół, a przyjmij nas w godzinę śmierci“. Na ścianie dzwonu jest figura M. B. z Dzieciątkiem na ręku, herb miasta Krakowa i herb Polski, oraz tarcze z innymi herbami: Dębno, Topór, Nałęcz i t. d.

Na drugim piętrze jest dzwon nie wiele od poprzedniego mniejszy, który jest dziś zwany „Tenebrał“, a w średnich wiekach miał nazwę: *Campana magna*, „Dzwon wielki“, albowiem był wówczas największym w Krakowie. Dar to króla Władysława Jagiełły, uczyniony dla miasta w roku koronacji 1386. Ma średnicę 175 cm. waży 4000 kg. Dokoła biegnie napis łaciński tej treści: „Przyjdź Królu chwały, przynieś pokój! Mario, łaski pełna, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc. Pan z Tobą“. Ma na sobie herb miasta Krakowa, Pogoń litewską i godła czterech Ewangelistów. Ten piękny dzwon odlął Jan Weygel, ludwisarz z Nowej Wsi na Spiszu, który miał warsztat w Krakowie. Dzwon był dawniej przez rój pęknięty, wskutek czego na wiele lat zamilkł. W roku 1909 spuszczone go z wieży i specjalista francuski Chambon pęknięcie naprawił.

Na trzecim piętrze są dwa dzwony: dzwon mniejszy od tamtych, o średnicy 134 cm. i wadze 2500 kg. zwany „Missjonął“, a obok niego wisi dzwon najmniejszy nie mający nazwy. Dzwon „Missjonął“ ma napis łaciński: „Przyjdź Królu chwały, przenieś pokój“. Odlął go ten sam ludwisarz, Jan Weygel, co „Dzwon wielki“, poprzednio opisany.

Czwarty najmniejszy dzwon, jest najstarszym spośród dzwonów Mariackich. W tym czasie, gdy przybyły na wieżę dwa dzwony odlane przez Weygla, ten już tam wisiał, nazwany „starożytnym“ (*Campana antiqua*). Pismo na nim jest odmiennie od pisma tamtych, wykazuje pokrewieństwo z pismem na najstarszych dzwonach w katedrze wawelskiej, u św. Krzyża, w Ruszczy, w Staniątkach i t. d. Wszystkie dzwony posługują się tymi samymi szablonami liter i ornamentów, pochodzą zatem najprawdopodobniej z jednego krakowskiego warsztatu. Napis brzmi krótko: „O, Królu chwały, przybądź z pokojem. Amen“. Średnica wynosi 108 cm; waga niecałe 1000 kg. Krawędź ma pękniętą, serce jest odjęte, leży o piętro jedno niżej.

### DZWONY MARIACKIE MILCZA.

Jaki jest dźwięk w zespole tych czterech starożytnych dzwonów, mieszczanie krakowscy obecnie nie wiedzą, bo od wielu lat nie słyszeli ich głosów. Dzwony Mariackie, które przez tyle wieków rozbrzmiewały na cześć „naszej kochanej Pani“, N. P. Marii, które wzywały wiernych, by śpieszyli do Jej świątyni, — teraz wiszą nieruchome, milczą z powodu uszkodzeń. Jedynie tylko sam Pół-Zygmunt daje się czasem słabo słyszeć, nie kołysany, lecz uderzany sercem. Mało kto w Krakowie wie nawet o tym, że



Ludwik Skoczylas

# Książka o cudownych uświadomieniach duszy

„Byt religii zależy od aktywności mistycznej ognisk, które ona zdoła stworzyć“.

Oto, co powiedział ze stanowiska naukowego o mityce dr Alexis Carrel w głośnej dziś książce: „Człowiek istota nieznaną“. Jeżeli spostrzeżenie Carrela jest prawdziwe, to wniosek, jaki się z niego wysnuwa, musi być także prawdziwy. Jeżeli aktywność religii zależy przede wszystkim od aktywności ognisk mistycznych, to upadek religii w pewnym kraju zostaje w prostym stosunku do zaniedbania jej aktywności mistycznej. Można pisać wspaniałe dzieła apologetyczne, można rozbudować Akcję Katolicką tak, że wszyscy katolicy w niej się znajdują, można zapewnić Kościołowi prymat we wszystkich sprawach życia i śmierci, a jednak istotny wpływ religii na ludzkie dusze może być minimalny, bo wiara i zrodzony przez nią zmysł religijny zależy nie od ilości wiedzy, ani sprawności organizacji, ale od jej mistycznego promieniowania. Kto zatem chciałby zwiększyć aktywność religii, zapewnić jej właściwą, mówiąc modnym językiem, dynamikę, ten winien przede wszystkim wytworzyć pewną mistyczną atmosferę i skupić ją w ognisku.

Na wytworzenie mistycznej atmosfery wpływa bardzo silnie samo miejsce, w którym ognisko mistyczne ma powstać. Atmosfera mistyczna może powstać jedynie w miejscu oddzielnym od świata. Mistycy szukali tego odosobnienia na pustyni, w zamkniętych przed światem klasztorach, albo, jak brat Albert lub O. Beyzym, przebywając wśród ludzi przez świat odrzuconych i wzgardzonych. Miejscem uprzywilejowanym przez Opatrzność do rozbudzania w masach nastrojów mistycznych są miejsca cudami słynące: Częstocho-

(Dokończenie ze strony 1).

na wieży niższej są cztery dzwony. Wie się tylko o tych dzwonach, w które uderza strażnik, wybijając godziny.

Lecz możemy być pewni, że mieszczaństwo krakowskie, które jest dumne ze swej świątyni, które przez tyle wieków troskliwie dbało o jej całość i ozdobę, nie zapomni i o dzwonach Mariackich. Po gruntownym odnowieniu murów i dachów kościoła, po ozdobieniu wnętrza polichromią, po utrwaleniu rzeźb wielkiego ołtarza, a wreszcie po zbudowaniu, pomimo przeszkód, wikarówki i ostatnio po odrestaurowaniu pralotki, przyjdzie kolej na dzwony. Trzeba będzie naprawić uszkodzenia, dać nowoczesne urządzenie do zawieszania i kołysania dzwonów, a usłyszemy ich harmonijny głos, jaki słyszeli nasi przodkowie.

—x—

wa, Lourdes, Loretto. Tam też są ogniska tak potężnego oddziaływania mistycznego, jakiego nie potrafiło wytworzyć żadne, nawet najidealniejsze środowisko mnichów.

W ogólnym ruchu katolickim i mistycznym Polska zajmuje skromne stanowisko, które byłoby jeszcze skromniejsze, gdyby nie było Jasnej Góry, Ostrej Bramy, Kalwarii Zebrzydowskiej i t. p. — Wszystkie miejsca, które są u nas celem religijnych pielgrzymek, są równocześnie ogniskami mistycznej aktywności i w tym leży ich nieoceniona wartość i nieprzedawnione znaczenie. Ale należy pamiętać, że obok działania nadprzyrodzonego Łaski, na którą wcale nie zasłużyliśmy, winno być działanie woli ludzkiej, która świadomie zdąży do rzeczywistości niewidzialnej, przebywającej równocześnie i w obrębie dostępnego dla nas świata materialnego i poza nim. Każda jednostka, która na drodze wyrzeczeń i poświęceń zdąży do Boga, staje się żywą pochodnią, od której zapalają się dusze mistycznym ogniem wiary. Na tym polega społeczna wartość jej samozaparcia. Do mistyki powołani są ludzie o wysokiej kulturze, których zmysł religijny nie znajduje zaspokojenia w spełnianiu zwykłych obowiązków chrześcijańskich. W pierwszym rzędzie winni zajmować się mistyką zakonnicy i kapłani. Inaczej trudno sobie wyobrazić, jak mogliby wytrwać w swym trudnym powołaniu. Następnie powołane są do życia mistycznego wszystkie dusze ludzi świeckich, które doświadczyły całej marności świata. Jeden jest tylko warunek. Nie mogą to być natury zblazowane, niezdolne do wysiłku, pozbawione woli. Asceza, która stanowi jedyną drogę do mistyki, wymaga woli heroicznej. Schyłkowcy, wyczerpancy, wykolejeńcy z poszarpanymi nerwami, są już przez ułomność swej natury od tej drogi wykluczeni.

Nie jest to droga zupełnie nieznaną. Wydeptało ją swym trudem tysiące wyznawców, którzy dokładnie opisali wszystkie walki i przeszkody broniące wstępu do Najwyższego naturom skalanim, pysznym i leniwym. Mistrzem i przewodnikiem dla tych wszystkich jest święty doktor Kościoła, karmelita, Jan od Krzyża. W ostatnich czasach zjawily się tłumaczenia z hiszpańskiego na język polski pism mistycznych św. Jana od Krzyża. — Wiele jednak pozostaje dotąd nie przetłumaczonych i dlatego niedostępnych dla poszukujących Boga. Ostatnią rzeczą przełożoną na język polski jest jego „Żywy Płomień Miłości“.

Jest to dzieło syntetyczne, przedstawiające najgłębsze przeistoczenie duszy, dokonane po przejściu przez nią oczyszczającej drogi cierpienia i drogi prześwietlonej przez Łaskę, a zdążającej przez miłość do zjednoczenia z Bogiem. Tłumaczem tego dziełka jest O. Bernard od Matki Bożej, karmelita bosy. Trudność tłumaczenia tego

traktatu polega na tym, że najgłębsze przeżycia mistyczne wyraża św. Jan od Krzyża porywającym językiem poetyckim, który mimo niezwykle bogactwa okazuje się zbyt słabym i niedołącznym do wyrażenia tego, co przeżywa mistyk. Tłumaczenie musi być kongenialne. Inaczej natchnione słowa św. Jana robić będą wrażenie nierealnych fantasmagoryj. O. Bernard, głęboki znawca mistyki św. Jana od Krzyża, znany jest z poezji religijnych: „Król Wszecstworzenia“ (Kraków 1937) oraz z przekładu najwspanialszego hymnu ku czci Matki Najświętszej, jaki wydała literatura kościelna w języku greckim, zwanego „Akatisos“ (Niepokalana) (Kraków 1937). Ktokolwiek czytał ten hymn w przekładzie O. Bernarda, ten musi przyznać, że tłumacz jest wyjątkowo powołany do oddania w polskim języku piękności i głębi mistycznych dzieł św. Jana od Krzyża.

Traktat mistyczny „Żywy Płomień Miłości“ składa się z części poetyckiej i prozaicznej. Jest poematem i filozofią. Jest pieśnią i modlitwą. Składa się z czterech strof pieśni i z czterech rozdziałów mistycznych komentarzy. Ponieważ mistyk styka się bezpośrednio z tym, co jest niewypowiedzianym, co się wymyka z wymiaru czasu i przestrzeni, czego wyrazić się nie da, posługuje się zastępczo językiem miłości cielesnej dla oddania miłości Bożej. I w tym leży niebezpieczeństwo dla tych czytelników, którzy nigdy nie mieli innych przeżyć poza przeżyciami ziemskimi. Dlatego czytelnik taki winien z góry być przygotowany przez autora, tłumacza lub wydawcę, że jeżeli mistyk mówi „miłość“, to treść tego uczucia nie pokrywa się zupełnie z tym, co ten wyraz w życiu naturalnym oznacza, ale wyraża tylko podobieństwo. Jeżeli mistyk mówi „współczucie“, to również wyraz ten w jego języku nie ma nic wspólnego z współczuciem po ziemsku odczuwanym. — Z tych powodów lektura czy nawet cytaty z dzieł mistycznych w zastosowaniu do ludzi znających tylko życie naturalne, choć uważających się za wierzących, jest nie tylko powodem ciągłych nieporozumień i pomyłek, ale często jest główną przyczyną takich zwyrodnień życia religijnego jak: sentymentalizm i bigoterii. Mistyk każdy wie doskonale, że właśnie uczucie po ziemsku odczuwane jest jedną z głównych przeszkód w dojściu do zjednoczenia z Bogiem. A zatem i lektura „Żywego Płomienia Miłości“ nadaje się tylko dla badaczy mistyki lub dla tych, którzy znajdują się w pewnym stadium mistycznego wtajemniczenia.

—oOo—

## KARTKI Z PODRÓŻY

IV.

Z WŁOCH DO SZWAJCARII.

Alp Grüm, 31 lipca 1938.

Z mieszanym uczuciem opuszcza się słoneczne brzegi Adriatyku. Żal za wiecznym słońcem, za lazurem nieba, za błękitną taflą morza, za tą pogodą i wesołością przyrody, za tym wiecznym uśmiechem natury, który tak kojąco działa, za tą słodczą woni przepięknego kwiecia południa... Ale z drugiej strony, zwłaszcza gdy się swe kroki zwraca ku górą, ułatwia rozstanie się tęsknota za orzeźwiająjącym powiewem górskiego powietrza, — nadzieja rychłej możliwości oddechu pełną pierś! Spiekota bowiem południa daje się szczególnie dotkliwie odczuć nam, ludziom północy. Ma się uczucie stałego przebywania w oranżerii, jakiejś ociążłości, jakiegoś przyduszenia. W nocy, mimo naości otwartych okien, nie śpi się właściwie, a drzemie jedynie; budzi się człowiek, zamiast wypoczęty, z ciężką, często bolącą głową... Ustawicznie odczuwa się pragnienie wody: zewnętrznie i wewnętrznie. Często zaspakaja się je przesadnie, — widać ludzi pluskających się literalnie cały dzień w morzu, — a to na pewno, jak zresztą każda przesada, na zdrowie nie wychodzi...

Droga przez Triest, Wenecję, Weronę ku Mediolanowi. Gdy podróż pociągiem w dniu upalne nagdzie do rozkoszy nie należy, to we Włoszech stanowi już szczególną udrękę. Pociągi niezbyt wygodne, korytarze wąskie, przedziały nawet II klasy na ośm osób, a przy tym niezwykłe wprost

przepełnienie. To zresztą zwyczajna rzecz w tym kraju. Gdy gdzie indziej, im droższa klasa, tym mniej osób, to tutaj klasa nie stanowi różnicy w frekwencji. Tłumaczy się to taniością kolei, no i tym, że każdy korzysta z różnego rodzaju ulg... Cudzoziemców niewielu, publiczność przeważnie tubylcza, porozbierana, nie zawsze grzesząca czystością, co w takiej zwłaszcza temperaturze podróży nie uprzyjemnia... Pociągi mkną z wielką szybkością, na wielu liniach zelektryfikowane, poprzez stacje, których nazwy gubią się wśród różnego rodzaju do omdlenia powtarzających się reklam. Na zapytanie któregoś z pasażerów, jaka to stacja, odpowiedziała jedna z współtowarzyszek, Niemka, o ile się nie mylę w Brescii, że to „Olio Sasso“! Sprzedawane za bezen „gelati“ cieszą się oczywiście wielkim powodzeniem!

W Mediolanie wsiadamy do motorówki (podobne do naszych, z tą atoli różnicą, że mają dwie klasy), mknącej z ogromną szybkością ku północy, ku Sondrio i Tirano. I tu niezwykłe przepełnienie, wprost głowa na głowie. Ale widok niesamowity: niemal wszyscy pasażerowie, a przynajmniej znaczna ich większość, z nartami... Nie chce się wprost wierzyć w możliwość użytku tego sprzętu, gdy się wsiada do pociągu w dusznym, rozpalonym Mediolanie. A przecież, za kilka niespełna już godzin, widać ośnieżone stoki górskie! Droga nad wyraz malownicza, wzdłuż wybrzeża przepięknego jeziora Como. Mija się uprzemysłowione miasteczko Lecco, w cudnym położeniu, u południowo-wschodniego wylotu jeziora tej samej nazwy (odgałęzienie jeziora Como), z widokiem na

Monte Rosegone, następnie stację węzłową Colico, Morbegno z malowniczo położonym kościołem S. Lorenzo, wreszcie Sondrio, z widokiem dookoła na ośnieżone szczyty górskie. Stąd już kolejką prywatną, również zelektryfikowaną, do Tirano, miasteczka bliskiego granicy szwajcarskiej, ze starymi pałacami rodzin Visconti, Pallaicini i Salis. Stąd też wychodzi już kolej szwajcarska, łącząca południe z północą, tzw. Berninabahn (od pasma gór Bernina) w stronę Engadynu. Jest to istne arcydzieło techniki, wytyczające sobie drogę poprzez niebotyczne Alpy, wzdłuż ośnieżonych przełęczy wysokogórskich, obok malowniczych jezior (Lago di Poschiavo, Lago Bianco) i wiecznych lodowców (Palü i Morteratsch). W Alp Grüm osiąga wysokość 2091 m, po to, by nieco dalej, przy tzw. Berninahospitz wznieść się na najwyższy punkt swej drogi, 2256 m.

Szwajcaria! Kraj wyjątkowo obdarowany przez naturę, ściągający rok rocznie turystów z całego świata. Ale dziś, w obecnych czasach, jest Szwajcaria czymś więcej aniżeli tylko malowniczym ośrodkiem turystycznym. Jest ona symbolem krajów prawdziwej demokracji, swobód obywatelskich, praworządności, i jak gdyby na urągawisko wszelkim teoriom totalistycznym jest żywym świadectwem, iż tego rodzaju ustrój jest do pogodzenia z wzorowym porządkiem, z dobrobytem, z wysoką kulturą materialną, z najdoskonalszą, bo z własnego przekonania obywateli wypływającą karnością i gotowością do poświęceń dla własnej ojczyzny... G.

—oOo—



## ROZMAITOSCI

## Poważna przyczyna wypadków samochodowych, na którą się nie zważa

Amerykański instytut „Optical Society“ prowadził od dłuższego czasu prace, celem ustalenia głównych przyczyn licznych wypadków samochodowych, kończących się przejechaniem przechodniów, zwłaszcza w porze nocnej. — Na podstawie przeprowadzonych badań, ustalono, że jedną z głównych przyczyn jest ubranie męskie. W porze nocnej, materiały, z których jest sporządzone ubranie męskie za mało odbijają światło reflektorów. Ustalono, po zbadaniu 229 gatunków materiałów, że przeciętnie 4.5 proc. rzuconego światła na ubranie zostaje odrzucone. Dlatego trudno jest prowadzącemu auto w porze nocnej spostrzec poruszającą się postać mimo silnego światła reflektorów.

## Linia kolejowa, posiadająca największą ilość tuneli

Ukończona przed kilku dniami transirańska linia kolejowa, łącząca Morze Kaspijskie z Zatoką Perską, była budowana w bardzo trudnych warunkach terenowych. Zastosowano jednak najnowsze zdobycze techniki, które umożliwiły w stosunkowo krótkim czasie ukończenie budowy. Na linii kolejowej musiano zbudować 150 tunelów, które łącznie liczą 60 km. długości. Jeden z tunelów o długości 6 km. kuty wewnątrz skały prowadzi na szczyt góry. Kolej tę budowało 30.000 robotników. Przekopali oni 20 miln. metrów kubicznych ziemi. Mostów, mostków i przepustów zbudowano około 4.000. Porą zimową na niektórych odcinkach musiano pracę całkowicie przerywać, natomiast w tych samych stronach latem panowały tak olbrzymie upały, że można było pracować tylko porą nocną i przy świetle reflektorów. Długość tej linii kolejowej wynosi 1500 km. Pierwszą stacją wyjściową nad Morzem Kaspijskim jest Bender Scha, najbliższą stacją po tej jest stacja Kaswin, skąd pociągi zdążają wprost do Teheranu, następnie linia kolejowa biegnie przez Sultanabad i Disfue, osiągając krańcową stację Bender Szapur nad Zatoką Perską.

## Pięćdziesiąt lat nosi jeden i ten sam kapelusz

Pani Berta Chifase, mieszkająca na wschodnim przedmieściu Londynu, Millhall, zjawiała się w dniu swego srebrnego wesela w kapeluszu ze strusimi piórami. W tym samym kapeluszu brała przed pięćdziesięciu laty ślub. Od tej pory nigdy się z nim nie rozstawała. Należał on stale do najbardziej eleganckiego stroju p. Chifase. Niemniej, gdyby nie lata i fakt, że stale nosiła jeden i ten sam kapelusz, nie wzbudziłaby tym kapeluszem żadnej specjalnej sensacji, ponieważ obecnie kapelusze ze strusimi piórami zaczynają w Londynie z powrotem być modne.

## V.

## ALPEJSKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA.

Pontresina, 2 sierpnia.

Wjeżdżając do Szwajcarii z południa, wysoko górską koleją elektryczną „Berninabahn“, dociera się poprzez Alp Grüm, przełęcz Bernina, obok lodowca Morteratsch do jednej z najbardziej ulubionych i największą frekwencją cieszących się miejscowości klimatycznych Engadynu: Pontresiny (po domońsku: most celny albo „Sarazenenbrücke“). Położona nad wyraz malowniczo u południowo-wschodnich stóp Piz Languard, na wysokości przeszło 1800 m., naprzeciw pasma górskiego Bernina, wśród przepięknych, niekończących się lasów, daje faktycznie Pontresina maximum tego, czego można się spodziewać po wysokogórskiej stacji klimatycznej. Mimo tak znacznej wysokości i otoczenia zewsząd pasmem gór, wznoszących się ponad 3 tysiące metrów, z dominującymi szczytami Bernina (4055 m.) i Roseg (3942 m.), Pontresina, dzięki temu, iż położona jest w bardzo rozległej dolinie, obfitującej w cudne zielenią i kwieciami pokryte łąki, przecięte rwącym strumieniem Innu oraz dzięki szczególnie długiemu i silnemu nastożeniu, sprawia wrażenie zawsze wesołe, pogodne, napełniając nie tylko pierś balsamicznym powietrzem gór i lasów ale również i oko tym wszystkim, czym natura tak obficie obdarowała Szwajcarię. I dziwnie spoufalala się tutaj człowiek z tak zresztą trudno dostępnymi cudami przyrody: bo też wszystko ma tutaj jak gdyby pod ręką, wszystko jest mu ułatwione, uprzyjemnione, chociażby nie był wytrawnym turystą i doświadczonym alpinistą! Tak np. tylko dwugodzinny spacer wśród lasów oddziela go od olbrzymich lodowców Roseg i Morteratsch, zdobycie zaś wysokich szczytów ułatwiają różnego rodzaju koleje elastyczne i zębate (via Muottas Murai 2456 m.)! Wszędzie w górach doskonale urządzone schroniska uprzyjemniają całodzienne wędrowki, dając zawsze możliwość wypoczynku. Ogromna różnorodność wycie-

## Rozrywki umysłowe Nr 39/130

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

## ZADANIA POZAKONKURSOWE.

ZAD. 1. — ELIMINATKA NA 25. IX. (5 PUNKTÓW).  
ul. Mar-ski — czł. Kl. Szar.

Po odnalezieniu wyrazów oznaczonych lit. „A“ skreślić z nich litery wchodzące w skład wyrazów „B“. — Pozostałe litery, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

## „A“

1. jadalny maśl morski
2. nacja, narodowość,
3. jeden z oceanów,
4. miasto wojew. w Polsce
5. meczet, z włoskiego
6. rodzaj małej delikatnej cebuli,
7. urwisz, nocpoń,
8. okazały koń kawaler.
9. chłop, gbur po ukraińsku,
10. twarda powłoka, skorupa,
11. zwrot, obrócenie się
12. urlop
13. nazwa statku nieposiadającego rei
14. dziki las syberyjski
15. przymiotnik określający tereny z większymi wzniesieniami.

## „B“

1. grecki bożek leśny
2. brzeg, krawędź
3. ścianka ozdobna nad frontonem budynku,
4. tłuszczy rybi
5. niedziałka
6. miejsce wypłacania lub odbierania należności,
7. ptak
8. piąt
9. kmotr
10. miara powierzchni
11. gatunek diamentu
12. w szachach partia nierozegrana
13. pył
14. znana nazwa proszku do czyszczenia
15. drewniana sztabka wkładana między kołumny duku.

ZAD. 2. — SZARADA „CHYBA TAKI“ (4 PUNKTY).  
ul. „Andrus“ — Kraków.

W Krakowie, **dziewięć** Olszy, w tej miłej melinie która, jak wszem wiadomo, z dobrej sławy słynie, (by ją znaleźć **wspak czwartych-wspak piątych** nie trzeba), zbiorowiskiem jest andrów spod gołego nieba, arcyważna debata się toczy dziś właśnie nad sprawą niecodzienną, niech ją piorun trzaśnie! Cała **pięć-ośm** baciarzy się tutaj zebrała, chyba do pół tuzina ich będzie bez mała. W **szóstym-drugim dwunastym** dziurawym Nerwusa widać. Obok masz **szósty-pierwszy** nos Andrusa. Wit do monopolowej **trój-pierwszej** się bierze, Kasta w **pięć-siódme** grandę ograć pragnie szczerze i nogami **dwanaście-ośiem** po podłodze. Dziad z Bakszty nie w humorze i bzdyczy się srodze,

choć z **wspak Cztery-szóstego**, z występów już wrócił. Rex-nieborak — kompanię wbrew woli porzucił, bo oddawna już ciężką niemocą złożony, przestał biedak odwiedzać nasz klub zasłużony. **Dziesięć-jedenaście-dziewięć** głosowanie sprawa: czy do meliny wpuszczać można panie? Czy **jedenasta-druga** członkiem zostać może? czy nas nie speszzy jakaś archanielska postać? Zdania są podzielone. Jednego to nęci, drugi na wszystkie baby zawsze nosem kręci, trzeci rzekł: „Jeśli w miarę; to nie zaskodzi“. Od słów do pięści. Nagle Pigmalionek wchodzi, a widząc rozżalone zebranie wspaniałe, żegna się świętym krzyżem i powiada: „Cate?“

ZAD. 3. — ZAGADKA — CHEMIA DO ZOOLOGA (5 PUNKTÓW).  
ul. „Mr. Wu“ — czł. Kl. Szar.

W chemii się też zoologia przyda, trza to przyznać zgodnie. Że tak jest, to w tym momencie łatwo udowodnię.

Bo: „Kształt ryby karpiowej“ rzeknij, zdziwisz się wnet szczerze, gdyż zobaczysz, że chemicznej dokonałeś już syntezy.

Wiesz co z tego ci powstało? Wszak to związek jest chemiczny, bardzo często jest w użyciu jako płyn antyseptyczny.

ZAD. 4. — LOGOGRYF (5 PUNKTÓW).  
ul. „A d a r“ — czł. Kl. Szar.

Odgadnąć 8 wyrazów siedmioliterowych o podanym znaczeniu. Litery w drugim i piątym rzędzie czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. chęćka, 2. rozjemca, 3. bułka suszona w piecu, 4. donica, 5. zachwyty, entuzjazm, 6. topnik, minerał, 7. barwnik roślinny, 8. roślina z rodz. strojkowych.

P. S. W Nr. 38/129 w zadaniu 18 ma być w motto: w łodzi, a nie Łodzi.

—:oOo:—

KUPON Nr 39/130  
ważny do 15. X. b. r.

czek i spacerów pozwala wciąż na zobaczenie czegoś nowego, czegoś odmiennego. Dla „wygodnych“ niekończący się spacer w dolinie Roseg, wśród lasów, dla tych znów, którzy nie boją się lekkiej „spinaczki“, wejście do schroniska Boval (2499 m.) od stacji Morteratsch skąd rozciąga się przepiękny widok na sąsiadujące lodowce i śniegiem pokryte szczyty. Ale każdy już musi udać się, chociażby kolejką, do „Bernina-Hospiz“ (2256 m.), by stąd idąc wzdłuż jeziora Aly, do Alp Grüm, rozkoszować się przepięknym widokiem na lodowiec Palü, do Puschlav i dalej w kierunku Włoch! We wszystkich też strony wiodą samochody pocztowe, pozwalając w stosunkowo krótkim czasie na przebycie większych przestrzeni. Tak np. w ciągu niespełna dwóch godzin można się znaleźć w stacjach wejściowych, Il Fuorn lub Zermez, do nad wyraz uroczego parku narodowego, obfitującego w całe piękno pierwotnej natury!

Mimo takiego uroku, mimo możliwie największych udogodnień turystycznych, mimo stosunkowo nie wysokich cen (bardzo dobre pensjonaty około 10 fr., t. j. 12 zł., luksusowe zaś hotele ok. 15 fr. t. j. 18 zł.), Szwajcaria w tym roku raczej pusta. Wielkie hotele, o ile w ogóle nie pozamykane (na niektórych widnieje napis: „Re-opening in December“!), mają więcej służby niż gości, — większa natomiast frekwencja w małych pensjonatach. Ten kiepski sezon tłumaczył mi jeden z dyrektorów tutejszych hoteli w ten sposób: Anglicy nie przyjechali, bo obowiązują się niepokojów politycznych w Europie, Francuzi nie mogą wyjeżdżać z kraju z powodu dewaluacji, Niemcy znów — z powodu niewypuszczenia dewiz! Tak więc w tym roku, mimo dokonanej obniżki franka szwajcarskiego, dochód z ruchu turystycznego minimalny! Auta, jakie się spotyka, przeważnie szwajcarskie, trochę holenderskich i niemieckich. Polaków ani na smak!

Prasa. Wiele uwagi poświęca sprawie sudeckiej. Na ogół z sympatią dla Czechosłowacji.

W ogóle usposobienie dla polityki Trzeciej Rzeszy bardzo nieprzyjemne. Przebijają to z każdego niemal artykułu. Dużo uwagi poświęcono ostatnio stanowisku kardynała Innitzera wobec hitlerizmu. Także tak aktualna obecnie we Włoszech kwestia rasizmu znalazła w tutejszej prasie żywy odzwierciedlenie. Przemówienie Ojca św. przyjęła z wielkim zadowoleniem, zaopatrując następnie odpowiedź Mussoliniego w nader krytyczne uwagi. Dla Szwajcarów to problem zupełnie niezrozumiały. Nie ma się zresztą czemu dziwić. Nie-aryjczyków liczą niespełna 3%! Pomiędzy wierszami, tu i ówdzie, daje się wyczuć obawa przed możliwością opieki Hitlera. Trzeba bowiem wiedzieć, że jakkolwiek Szwajcarię zamieszkuje aż cztery narodowości, to jednak ludność niemiecka jest w wielkiej przewadze (71%)! W końcu wciąż jeszcze „walczy się“ w prasie zagadnienia federalizmu, zaktualizowane uchwaleniem w drodze referendum jednolitego dla całej Szwajcarii kodeksu karnego, mimo silnej opozycji kantonów francuskich!

1 sierpnia. Największe, najbardziej uroczyste święto narodowe. Rocznica odnowionego w r. 1291 przymierza między kantonami Uri, Schwyz i Unterwaldem, — przymierza uważanego za fundament późniejszego Związku. Wszystko w szacie odświętnej, domy udekorowane, kobiety w malowniczych strojach narodowych. Wieczór w lasach ognie oraz pięknie oświetlone godła. Uroczyste przemówienie wygłosił tu dr Ludwig, prezydent m. Bazylei. Przebiła się jedna nuta: „najcenniejszą spuścizną jaką otrzymaliśmy („das köstlichste Erbgut“) w darze od poprzednich pokoleń, to demokracja, to wolność osobista... U nas, miejsce martwej, sztywnej organizacji „państwa“, zajął żywy człowiek. Temu zawdzięczamy naszą siłę, solidarność, ukochanie naszej ojczyzny... Tego dobra strzec, jako najcenniejszego klejnotu, i dziś ślubujemy...“

Tak jest w Szwajcarii...

G.



# PRZEGLĄD SPRAW RELIGIJNYCH

Jedną z najważniejszych dziś dla katolicyzmu spraw jest sprawa szkoły. Nie może być rzeczą obojętną, jak się wychowuje i w jakich ideałach wzrasta młode pokolenie. Rezygnacja z wpływu Kościoła na szkoły i wychowanie byłaby rezygnacją z przyszłości. Wszędzie, w każdym państwie rozumieją to katolicy. Gdźieniedzie muszą już walczyć o wpływ religii na dziecko. Muszą walczyć z antykatolickimi prądami wychowawczymi, jak we Francji, lub nawet z państwem, jak w Niemczech.

## SZKOŁA KATOLICKA W STANACH ZJ.

Wielką jest także ofiarność finansowa na cele szkoły katolickiej. Podziwiamy ją u katolików Francji, Holandii i Anglii. Na podziw zasługuje także ofiarność katolików w Stanach Zjednoczonych.

Niedawno odbył się w Nowym Jorku zjazd delegatów ogólnopaństwowego związku nauczycieli szkół publicznych. Brali w nim udział 15 tys. delegatów, w czym 4 tys. katolików. Na ich zebraniu O. Walsh, jezuita, wicerektor uniwersytetu Georgetown, zdał sprawę z dzieła katolików na polu prywatnego szkolnictwa. Katolicy Stanów Zj. złożyli dotąd na cele szkolnictwa ponad 1 miliard dolarów, a utrzymanie szkół kosztuje ich rocznie 300 miln. dol., nie licząc 30 milionów, które wydają na uniwersytety. Katolicy jednego tylko stanu, Nowy Jork, płacą rocznie 45 milionów dolarów na utrzymanie swych szkół prywatnych.

Są to bardzo wymowne cyfry. Jeszcze wymowniejszymi się staną, gdy zważymy, że katolicy Stanów Zjedn. (podobnie, jak katolicy Francji) płacą podwójny podatek szkolny: raz państwowy na szkoły publiczne, po wtóre prywatny na własne szkoły katolickie, prywatne. Są więc obciążeni niemało. Od dawna wysuwano projekt, by państwo, względnie stany, z własnych funduszy przyczyniało się do istnienia szkół katolickich przez udzielenie mu subwencji. Podobno sprawa znalazła się ostatnio na dobrej drodze, ponieważ Elbert Thomas, prezes senackiej komisji szkolnej, rozpraszając wątpliwości niektórych członków rządu i parlamentu wydał opinię, że subwencjonowanie szkół wyznaniowych nie narusza konstytucji amerykańskiej, o co się obawiano.

## SEMIN. DUCH. DLA MEKSYKU.

Z Meksyku płyną sprzeczne wiadomości. Pojawiają się zapowiedzi złagodzenia stosunku rządu do Kościoła, ale także nie brak przeciwnych, że prześladowanie nie ustało. W każdym razie żadnej poważniejszej zmiany dotąd nie ma. Wszyscy jednak wiedzą, że stan obecny nie będzie trwał wiecznie, a czynniki kościelne już się teraz spობią do obowiązków, które przypadną Kościołowi z chwilą, gdy konflikt religijny zostanie zażegnany.

W ub. roku we wrześniu otwarto w mieście Montezuma, na terenie Nowego Meksyku w Stanach Zj. seminarium duchowne, mające wychowywać przyszłych księży meksykańskich. Kleryków miało to seminarium w roku ub. 360. Liczba powołań wzrasta. W roku bieżącym będzie w seminarium kleryków ponad 400. Komisja Episko-

patu Meksyku i Stanów Zjedn. zbadała szczegółowo stan seminarium i jego wychowawcze rezultaty, i stwierdziła, że stan jest pomyślny. Seminarium kierują OO. Jezuita, tak bardzo zasłużeni dla podtrzymania katolików meksykańskich w ich walce o prawa religijne.

## SPECJALIZACJA W A. K.

Dla ludzi, którzy się interesują sprawami Akcji Katolickiej, warto przytoczyć artykuł ks. Guerry'ego, który przed paroma laty wydał znakomity „Kodeks Akcji Katolickiej“, zbiór wyjątków z encyklik i oświadczeń Stolicy Apost. odnośnie do wszystkich spraw współczesnego życia (książka jest także wydana w języku polskim). W piśmie „l'Action Catholique“ (Grenoble) zajmuje się ks. Guerry tzw. specjalizacją na terenie Akcji Katolickiej. Opiera się tu na uchwałach episkopatu Francji z marca bież. roku:

„Konferencja episkopatu zaleca (Akcji Katolickiej) wyraźny, odważny i rozważny zwrot ku specjalizacji“.

Zasadniczo A. K. w każdym kraju opiera się o 4 tzw. kolumny: mężów, niewiast, młodzieży męskiej i żeńskiej. Każda z tych „kolumn“ ma swe oddziały parafialne. W Belgii, a następnie we Francji, podjęto jednak próby wytworzenia w łonie tych jednolitych kolumn — ruchów specjalnych, tworzonych według pewnych zawodów. To się już praktykuje w tych krajach na terenie związku mężów przez osobne stowarzyszenia lekarzy, inżynierów, robotników itd., — i związku młodzieży męskiej, gdzie się mocno rozwinęła tzw. J. O. C., młodzież robotnicza.

## „WYRAŹNY, ROZWAŻNY, ROZTROPNY“.

Ks. Guerry komentując tę uchwałę Episkopatu Francji podkreśla ważność każdego z tych przymiotników.

„Wyraźny zwrot“... A więc „specjalizacja będzie nie tylko tolerowana w A. K., ani dyskusowana, lecz — realizowana“... „Odważny zwrot“... A. K. więc będzie się opierała „nie na konieczności utrzymania dzieła (dotąd praktykowanego), ale na rzeczywistości życia środowiska“, które trzeba pozyskiwać dla religii sposobami jemu właściwymi... „Zwrot roztropny“... „Nie można więc burzyć tego, co istnieje, ani ignorować“, lecz jednocząc to, co zostało dokonane, liczyć się z potrzebami, które tworzy środowisko społeczne.

„A. K., specjalizowana, była — pisze ks. Guerry — przedmiotem pochwał i uznania ze strony Papieża, który ją błogosławił i zachęcał do pracy. Tyczy się to zwłaszcza J. O. C., która jest „typem doskonałym“ takiej akcji“.

Jest rzeczą niewątpliwą, że, im jakaś akcja lepiej odpowiada potrzebom i cechom środowiska, do którego się zwraca, tym też łatwiej się w nim przyjmie i głębiej w nim zapuszcza korzenie. Sądzimy, że wcześniej, czy później, i my w Polsce wejdziemy na tę drogę. Trzeba jednak dużej roztropności, by zmiana metod organizacyjnych nie zepsuła żadnego z istniejących już, a wartościowych dzieł.

Pejot.

ry się psuje wśród ludzi.. Dlatego najwyżsi Pastarze Kościoła uważali zawsze za swój obowiązek popieranie wszystkimi siłami postępu prawdziwej wiedzy, a jednocześnie najstaranniejsze czuwanie nad tym, aby wszystkie nauki ludzkie wykładano wszędzie podług zasad wiary katolickiej...“

W encyklice „Immortale Dei“ Leon XIII tak naucza:

„W zakresie nauk Kościół nie sprzeciwia się żadnemu odkryciu, chętnie patrzy na poszukiwania, zmierzające do zwiększenia świętości i węgód życia, a więcej, jako wróg wszelkiego próżniactwa i gnuśności, Kościół gorąco pragnie, aby umysł ludzki przez pracę i kulturę zyskiwał obfite owoce; posiada on sposoby popierania wszelkiego rodzaju sztuki i prac naukowych, zwracając swym wpływem wszystkie te poszukiwania ku jednemu szlachetnemu i zbawiennemu celowi, czuwa jedynie nad tym, aby umysł i zdolności człowieka nie odwracały go od Boga“.

A więc z tych wskazań najwyższych pasterzy wynika, że Kościół katolicki, pewien tego, że nauka objawiona zawiera nieocenione skarby mądrości Boskiej i nigdy z prawdziwą wiedzą sprzeczną być nie może, nie zabrania naukowego badania we wszystkich gałęziach wiedzy, a nawet badania dogmatów — owszem do niego zachęca.

Już Ojcowie Kościoła uważali to za obowiązek, nie zadowalniać się prostą wiarą, lecz zgłębiać rozumem tajemnice bytu i naukę wiary. Św. Augustyn wyznaje, że ceni wprawdzie wiarę nade wszystko, ale nade wszystko pragnie gorąco przenikać rozumem naukę wiary a innych napomina: „Intellectum valde amat“ (Rozum należy cenić i kochać).

I w naszych czasach Pius XI w przemówieniu swym do przedstawieli Papieskiej Akademii Nauk 30 stycznia r. b. określił uczonych, jako tych, którzy od Boga otrzymali szczególnie obfite światło. Powinni oni świecić między swymi współbraćmi. Światło rozumu winno wciąć na nowo stwierdzać i objawiać cudowną harmonię między wiedzą i wiarą. Do uczonych można zastosować słowa Ewangelii „Luceat lux vestra“ (Niechaj świeci światłość wasza“). (KAP).

—:oO:—

## Kryzys laicyzmu w szkolnictwie

„Nie ma szkoły neutralnej, ponieważ nie ma nauczyciela, który by się w jakiś sposób nie ustosunkował do idei religijnej, do zagadnienia istnienia Boga. Jeżeli taki nauczyciel istniałby w ogóle, to w takim razie byłby to idiota albo jakieś monstrum“, pisał Jules Simon w „La neutralité scolaire“.

Zrozumieli to Francuzi. Obok bezwyznaniowych szkół państwowych rozwinęli szkolnictwo prywatne — katolickie, które np. na terenie szkoły powszechnej obejmuje 23% dzieci w ogóle.

Katolicy Francji posiadają dziś imponującą ilość szkół wyznaniowych. Już w r. 1930 katolicka Francja liczyła 5 uniwersytetów, 12 tysięcy szkół średnich i niższych, 29.000 nauczycieli (w samym Paryżu 232 szkoły i 1032 nauczycieli). Założono też Związek „Ochotnicy wolnej szkoły“. Walczą o to, by państwo dawało subsydia. Już 1000 przeszło gmin odniosło się przychylnie do tych postulatów.

Fakty te wiele mówią i powinny nasunąć poważniejsze refleksje i naszym propagatorom laicyzmu w szkolnictwie, którzy już przed laty wołali: „Musi być usunięta przewaga Kościoła w sprawach naszego narodu... ze względów oświatowych. Musimy mieć oświatę niezależną“ (poseł Czapiński w czasie debaty nad Konstytucją marcową). „My jesteśmy za szkołą świecką“ (senator Kopciński w czasie dyskusji nad Konkordatem).

„Czasy są bowiem takie, że nie tylko we Francji, ale i w innych krajach na terenie pedagogicznym daje się zauważyć prąd, usiłujący sprowadzić nauczanie do swojej prawdziwej roli i przyznać większą doniosłość wychowaniu właściwemu, a mianowicie: kształceniu charakteru, tudzież urabianiu moralnemu i religijnemu“ (ks. dr Franciszek de Hovre: „Podstawy współczesnej pedagogiki“).

Już słynny pedagog Emil Boutroux ostrzegał w r. 1908, że jednostronny intelektualizm i laicyzm może doprowadzić szkolnictwo pod względem moralnym do ruiny: „Wiara jest mocniejsza od wiedzy, a przekonanie o tym, że Bóg jest z nami, jest bardziej skuteczne, aniżeli wszelka pedagogia ludzka... System naturalistyczny czyni (?) zadość warunkom nauki, ale niszczy moralność... Kto chce zachować i rozwinąć wszystkie siły, których mu udziela natura, nie może zadowolnić się samą nauką pozytywną, ponieważ zdąża stale do tej prawdy, która się znajduje ponad nauką“.

—oO:—

## Wiedza i uczeni

# Wolność badania naukowego w oświeceniu katolickim

W katolickim uniwersytecie w Mediolanie zakończył się niedawno kurs letni, na którym wybitni uczeni mówili o ustosunkowaniu katolicyzmu do nowoczesnych zagadnień naukowych. M. in. słynny rektor tego uniwersytetu O. Gemelli wygłosił prelekcję n. t. „Wiedza i uczeni katolicy w chwili obecnej“ (Scienza e scienziati cattolici nell'ora attuale).

O. Gemelli podkreślił, że jeszcze w końcu zeszłego stulecia był czas, kiedy wiedza w poszukiwaniu prawdy panowała niepodzielnie. Ale zjawili się w XX wieku uczeni, nawet przedstawiciele wiedzy ścistej, którzy zaczęli podawać w wątpliwość walory badań naukowych. Wiedza ze swego piedestału absolutnego dogmatyzmu zeszła do teorii relatywizmu...

W związku z tym powstaje pytanie, jaki zachodzi stosunek pomiędzy metodami, jakimi posługuje się na drodze poszukiwania prawdy wiedza i wiara? W jakim stopniu wierzący uczeni katolicy są skrepowani w swych badaniach naukowych? Istnieje bowiem zarzut, że Kościół, przyznając sobie prawa przewodzenia nauce, narzuca uczonym opiekę swą i władzę. Nauka — powiadają — jest z natury swej niezależna...

W odpowiedzi na ten zarzut należy stwierdzić, że wprawdzie właściwym przedmiotem nauczania Kościoła jest prawda religijna, ale jednocześnie trzeba zauważyć, że systemy nau-

kowe, mające jakikolwiek związek z nauką chrześcijańską z konieczności pomagają lub przeszkadzają zachowaniu prawdy religijnej. Rozpowszechnianie poglądów naukowych, zawierających błędy religijne, stanowi ogromną zaporę w spełnianiu posłannictwa Kościoła. Jest więc rzeczą konieczną, aby Kościół mógł usuwać tę zaporę przez potępienie błędów, a głoszenie przeciwnej mu prawdy. I to jest właśnie istotna podstawa władzy, jaką sobie Kościół zawsze przyznaje w dziedzinie wiedzy (por. J. B. Jangey: Science et l'Eglise). Sobór Watykański w ten sposób wyraża się w tej sprawie:

„Kościół który razem z apostołskim posłannictwem nauczania otrzymał polecenie strzeżenia depozytu wiary, posiada także od Boga prawo i obowiązek potępienia błędnych nauk... Kościół nie broni naukom ludzkim posługiwać się — każdej w swym zakresie — zasadami i metodą, naukom tym właściwą, ale przyznając najzupełniej całą tym naukom wolność, czuwa nad tym starannie, aby one nie stawały w sprzeczności z nauką boską“ (Constitut. dogmat. Dei Filius Cap. IV).

W kwestii tej zabierał również głos papież Leon XIII, wielki protektor nauki, w encyklice „Aeterni Patris“.

„Jak zauważył apostoł, — powiada papież — przez filozofię i czeze drobiazgowości dają się zwodzić często umysły chrześcijan i czystość wia-